

## Rzeczpospolita aptekarska [2]

### Z dziejów lubelskiego aptekarstwa

Ubolewaliśmy, że w XVI-wiecznym Lublinie liczącym coś z 10 tysięcy mieszkańców czynne były tylko cztery apteki, które prowadziło dziesięciu aptekarzy, a cała 60-tysięczna prowincja z 35 miastami i 879 wsiami miała poważnie ograniczony dostęp do pomocy medycznej i leków. Ale od czego była zapobiegliwość, tudzież gościnność i szczodrość? W każdym porządnym domu, a we dworach szlacheckich szczególnie, dobrze były zaopatrzone w leki już nie tylko szafki i szuflady, ale i izdebki całe!

#### Izdebka specjalów pełna

Stąd też i apteczkami domowymi je zwano. Służyły dla zdrowia i wygody, przyjemności i konieczności. A pełne były lekarstw i... przysmaków. Ich zapasy przyrządzane i gromadzone pieczołowicie, wypełniały flaszki i flaszki, słoje i wory. Leżały na półkach, wisiały na gwoździach i hakach, od sufitu po podłogę. Po co aż tyle? Bo w każdej chwili mógł do dworu zajechać gość albo i cała kompanija, którą uraczyć albo i podleczyć wypadało. A było czym. Weźmy takie wody i wódki. Robiono je z... piešków, młodych zajęczków, królików i bocianów w alembik włożonych i zalanych. Wiadomo czym. Były też wody i wódki z wonnych kwiatów – róż, konwalii i bławatków, z gorzkiego jak piołun piołunu, z ruty i dzięglu. Ale były i wody marcowe – topione ze śniegu płęć niewiast konserwujące, wody deszczowe zbierane podczas grzmotów i burzy, wody różane do skrapiania podłóg. Sadła zaś i tusze – psie, lisie, bocianie, kocie i z węgorki, ile kto chce. A jak chciał jeszcze więcej, to i sadło ludzkie było od katów nabywane.

Drakwie też niezgorsze – z żab, węży i innych gadów robione lub sprowadzane zza granicy. Octy zaś i zioła w wyborze wszelakim. Tudzież wódki zaprawowe, gorzkie, likiery i kordiały. I konfitury, soki, powidła, serki, gomółki. Pierniki, makowce, marcepany, cykata i imbir, korzeni orientalnych w bród, i smażone owoce, wety i specyaliki, co je wszystkie przekąską zwano. A jeszcze obowiązkowo bursztyn, jałowiec i kadzidło.

Biegłe w tym, co i jak używać i preparować, były, rzecz jasna, gospodynie, czyli panie domu i ich córki, które wiedzę tę – jak w starożytnych rodach kapłańskich – miały przekazywaną od matek. Resztę doczytywały z książek. No bo trzeba było wiedzieć, jak i z czego utworzyć mydło do rąk i twarzy, i z czego lek na bielmo, jaka ma być podana wódka liliowa i olejek św. Jana na lękanie się we śnie.

Tak obficie zaopatrzone apteczki domowe stanowiły poważną konkurencję dla aptek oficjalnych. Tak poważną, że w 1785 roku rząd wiedeński wydał zakaz przywożenia apteczek domowych zakaz przywożenia apteczek domowych z obcych krajów. W 1844 roku ustawa aptekarska określiła, co można było, a czego nie trzymać w domowych składach.

„Smakołykowi” asortyment nie był też obcy aptekom dworskim i miejskim. Wino, korzenie, aromaty, cukry, mydło zajmowały na równi z lekami miejsca na półkach. W XV i XVI wieku aptekarze od przyjemnej sztuki przyrządzania kadzideł nazywani byli aromatariuszami. W statucie o rewizji aptek z 1523 roku czytamy: „Doktorowie lekarscy każdego roku oględować mają apteki, których wszystkie aromata pokazane być mają pod utratą apteki”. A skoro w aptekach były aromata, no to byli aromatariusze.

W aptekach królowie i dworscy smakosze zaopatrywali się też w marcepany. I długo panował zwyczaj, iż na Nowy Rok aptekarze, szczególnie na prowincji, posyłali do dworów flaszkę wody kolońskiej, puzderko trociczek i funt apteczny czekolady własnej roboty. Z najlepszymi życzeniami.

### **Cztery funty wroniego oka**

Czym to się ludziska nie leczyli! Skoro po domowych apteczkach były „nalewki” robione na psach, królikach i bocianach, to wronie oka do leczenia czegoś służyły. Ale te i podobne „Farmaceutyki” oraz ich producenci i dystrybutorzy byli przez służbę medyczną i aptekarską w XIX wieku ostro ścigani. Ówczesna lubelska służba zdrowia podlegała Sekcji Polskiej w Wydziale Wojny Komisji Województwa Lubelskiego. A nadzorował ją fizyk wojewódzki, czyli lekarz.

Leki można było sprzedawać w aptekach prowadzonych przez aptekarzy lub w drogeriach prowadzonych przez materialistów. Przepisy w tym względzie były jasne i ściśle egzekwowane.

Rząd gubernialny polecił też Urzędowi Muncypalnemu w Lublinie przeprowadzenie dochodzenia w sprawie sprowadzenia z zagranicy leków przez osoby do tego nie uprawnione. I słusznie, bo oto w czerwcu 1837 roku doszły słuchy, że jeden z kupców przywiózł do swojego sklepu cztery funty wroniego oka. Urząd Muncypalny dokonał rewizji sklepu, ale oka – na szczęście dla ewentualnych klientów i kupca – nie znalazł.

W Urzędzie Lekarskim Guberni Lubelskiej i Podlaskiej w połowie XIX wieku obok inspektora lekarskiego działał asesor farmacji. Miał on odpowiedzialne zadanie. Analizował próby leków i po stwierdzeniu ich nieszkodliwości dopuszczał do sprzedaży. Ponadto miał baczenie na jakość materiałów, sumienną ekspedycję leków i porządek w aptece. Asesorzy farmacji pełnili też nadzór nad kupcami i kramarzami farb, sprawdzając na podstawie zarządzenia Komisji Spraw Wewnętrznych, a z upoważnienia Urzędu Lekarskiego ich kwalifikacje i świadectwa. Leki – jak czytamy w jednym z urzędowych pism z 1840 roku – sprzedawano przez nie uprawnione osoby, były im rekwirowane i deponowane w Urzędzie Lekarskim oraz wystawiane na głośną licytację, poprzedzoną trzykrotnym obwieszczeniem przez trąbę na rogach ulic. W sprawie zaś jakości mięsa, które stało się pewnego razu przyczyną zatrucia jednej rodziny, orzekali i inspektor lekarski, i asesor farmacji, i asesor weterynarii. W przypadku stwierdzenia nieporządku i brudów w sklepie, nieprawnie posiadanej rybiej trutki – asesorzy farmacji działali stanowczo. Opieczętowany towar trafiał do komisarza, a skład podlegał zamknięciu. Jak to było w przypadku inspekcji w jednym ze sklepów farbiarskich w żydowskiej dzielnicy miasta. Innym zaś razem komisarz tego cyrkułu – na Podzamczu, w swoim raporcie napisał, że oto Ruchla Mankierman wypła kwas solny w celach samobójczych. Dzięki szybko udzielonej pomocy wyszła z tej przygody z życiem. Kwas – jak zeznała – kupiła w sklepie korzennym. Stał on tam w siedmiu balonach, obok soli i oleju, co wykazała rewizja. Na składzie był też kwas saletrzany i terpentyna. Kwasy zostały zidentyfikowane przez inspektora lekarskiego i asesora farmacji, pana Sołtykiewicza. Opieczętowane balony zostały, zgodnie z procedurą, sprzedane na licytacji.

Służby medyczne i farmaceutyczne miały jednakże moc innych, ważniejszych problemów związanych z utrzymaniem higieny w mieście – ledwo co zaopatrzoną w wodociągi, ale za to bez kanalizacji. Groźniejsza od wroniego oka była stale wisząca – ale i spadająca z dotkliwym skutkiem – groźba epidemii, duża zachorowalność na gruźlicę, choroby weneryczne, wściekliznę i wiele innych. Szpitale i apteki musiały mieć przygotowane leki i medykamenty na różne, niespodziewane przypadki – masowych zachorowań, wojny, klęsk żywiołowych itp.

Dobrze, że w sukurs tym ofiarnym staraniom przychodziła już nowoczesna nauka i światła działalność obywateli, od których udziału we władzach zależało zdrowie mieszkańców miasta.

### **Co się przydarzyło panu Sztokowi?**

Pozostańmy jeszcze w kręgu anegdoty i ciekawostek. Jednym z lubelskich aptekarzy był pan Sztok. W 1761 roku prowadził aptekę w Rynku pod numerem – nomen omen – 13. Mieściła się ona na parterze kamienicy, której piętra były kompletnie zrujnowane. Istna rudera. A i sam pan aptekarz

nie cieszył się dobrą opinią. Kajetan Koźmian w swoich pamiętnikach napisał o panu Sztoku, że był wierutnym pijakiem. W 1802 roku pan Sztok, widać tkwiąc w tarapatach i niesławie po uszy, sprzedał swoją aptekę Maciejowi Wagnerowi, który przeniósł ją czym prędzej do Kamienicy przy ulicy Królewskiej 4.

Apteka otrzymała wtedy wdzięczną nazwę „Pod Murzynem”. I co prawda powiedzonko „pijany w Sztok” poszło w miasto, apteka pana Sztoka w dalszych swych dziejach „wagnerowską” już była.

W 1920 roku jej posiadaniem cieszył się Jan Wagner, syn Macieja.

### **Sympatycy Melpomeny**

Lubelscy aptekarze nie tylko zabiegali o konsensa na prowadzenie aptek, szkolili uczniów w sztuce aptekarskiej, pomnażali swój majątek w gotówce i nieruchomościach. Odważnie brali udział w konspiracji niepodległościowej, walczyli w powstaniach, na wojnach, nieśli pomoc i udzielali schronienia walczącym i ludności cywilnej w czasie obu wojen, okupacji, więźniom obozów – czemu poświęcimy osobny rozdział.

Aptekarze byli też wrażliwi na sztuki piękne, teatr, muzykę. nieobojętny był im stan obiektów sakralnych. Zapewne wśród wielu inicjatyw kulturalnych, gospodarczych, prozdrowotnych, oświatowych, do których powodzenia przyczyniali się lubelscy aptekarze, był także i rozwój teatru. Ta sprawa w 80, latach XIX wieku stawała się w kręgach lubelskiej finansjery, inteligencji, pasjonatów społecznej „pozytywistycznej pracy – bardzo popularna.

Co prawda Lublin miał wówczas dwa teatry letnie – Wojdalińskiego na Rusałce i pani Brońcowej na Niecałej, oraz Teatr Zimowy Makowskiego na Jezuickiej, ale dla przeszło 20-tysięcznego miasta było to za mała i nienowoczesna świątynia Melpomeny.

Bodajże w 1866 roku „Kurier Lubelski” – przypomnijmy: pierwsza w Królestwie Polskim prowincjonalna gazeta codzienna – mobilizował opinię publiczną na rzecz budowy nowego teatru. Kiedy nie wypaliła koncepcja wzniesienia go z funduszy państwowych w obrębie Starego Miasta, w 1875 roku powzięto pomysł zawiązania spółki akcyjnej pod nazwą „Teatr Lubelski”.

Utwierdzono się wtedy w przekonaniu, iż nowy teatr powinien powstać przy ulicy Namiestnikowskiej na terenie ogrodów kapucyńskich. I tak się stało. Wzniesiony i otwarty w 1886 roku Teatr Wielki, służy miastu do dzisiaj, nosząc imię Juliusza Osterwy.

Akcjonariuszami tej spółki byli między innymi dwaj znani lubelscy aptekarze – Franciszek Mazurkiewicz, który wchodził w skład komitetu społecznego, oraz Jan Karo. Obaj wpłacili

honorowo na ten cel po 500 rubli i zapewne byli wiernymi widzami tej sceny i jej gwiazd.

### **Lubelskich aptek portret własny**

Aby „wyjść” z aptekami ze Starego Miasta na główne ulice Lublina, trzeba nam jeszcze przypomnieć o dalszych losach XIX-wiecznej apteki sławetnego pana Sztoka. Należała ona – jak wspomnieliśmy – do znanego rodu Wagnerów. Apteka ta zmieniała jednak swoich właścicieli, a było ich co niemiara. W latach 30. XIX wieku prowadził ją Tomasz Rychert, który też się nie popisał. Kiedy w 1833 roku zawiązał się w Lublinie spisek niepodległościowy pod wodzą byłego oficera wojsk polskich Stanisława Nowakowskiego, aptekarz Rychert dopuścił się zdrady, spisek został zdekonspirowany.

W roku 1842 aptekę przy Królewskiej 4 przejął Franciszek Mazurkiewicz, który za pozwoleniem zwierzchności przeniósł ją do własnej kamienicy przy Krakowskim Przedmieściu 14. Pan Mazurkiewicz był obywatelem światłym, lubelskim patriotą, społecznikiem. Prócz udziału w spółce na rzecz teatru, wchodził też w skład komitetu społecznego mającego za cel odnowienie kościoła św. Ducha. Miał skromnie kilka kamienic w mieście i skład apteczny. Zatrudniał wielu zdolnych i pracowitych adeptów aptekarstwa – prowizoriów – Henryka Boguckiego, Szymona Czuryłowskiego, Lucjana Czerwńskiego i Jana Zaniewskiego. Praktykowali też u niego w latach 60. XIX wieku – Wiktor Mazurski, Ignacy Jan Skubiszewski, Stanisław Obrąpalski.

W roku 1874 pan Mazurkiewicz sprzedał aptekę Maksymilianowi Otto, potem ją ponownie nabył i następnie sprzedał Lucjanowi Wagnerowi. I znów było kilku właścicieli, aż w 1938 roku apteka stała się własnością pani Heleny Grodzkiej i Juliusza Policzkiwicza, którego w 1942 roku zastąpił Konstanty Skowroński. Budynek apteki w czasie ostatniej wojny uległ zniszczeniu.

Krakowskie Przedmieście jako pryncypalna ulica miasta obsadzone było – jak się dalej przekonamy – aptekami znanych lubelskich rodów. Pora teraz opowiedzieć o aptece Józefa Czempińskiego.

Znajdowała się ona na rogu Krakowskiego Przedmieścia i Bernardyńskiej. Jej adres był już znany od 1795 roku. Prawdopodobnie przeniesiona została z ulicy Grodzkiej 7, gdzie Czempiński również miał aptekarski interes. Posiadłość, którą nabył nasz aptekarz przy Krakowskim Przedmieściu róg Bernardyńskiej, należała do Marcypana Grodkowskiego, cześnika krasnostawskiego, który rozpoczął tu budowę kamienicy, ale się rozmyślił. Pan Czempiński był właścicielem jeszcze innej kamienicy przy Krakowskim Przedmieściu – pod numerem 43. Była to – jak się okazuje – stara karczma i spichlerz. W 1845 roku kupił ją aptekarz Xelowski, a potem Karol

Lincz, również aptekarz.

I w tym miejscu w latach 1874-1876 został wybudowany gmach Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Obecnie jest tu sąd wojewódzki. Po śmierci pana Józefa w 1843 roku apteka, własność nieletnich dzieci, została zamknięta, zaplombowana, a klucz powierzony magistratowi miasta.

I tu znów „wiruje” od dzierżawców i właścicieli – Jan Dąbrowski, asesor Sołtykiewicz, państwo Tymińscy, rodzina Chmielewskich, Władysław Różański. Pracowali w niej: pan Borowski, Władysław Kalicki, Feliks Russyan, Roman Pliszczyński. Aż wreszcie w 1880 roku apteka przeszła na własność pana Jana Karo, syna Edwarda. Pan Jan w 1901 roku miał też skład apteczny przy Krakowskim Przedmieściu 48. Kamienica ta w czasie wojny została zburzona. Na jej miejscu stoi obecnie pomnik Józefa Czechowicza.

Pan Karo tak reklamował swoją aptekę w „Kalendarzu Lubelskim”: „Apteka zaopatrzona jest zawsze w najświeższe wody mineralne wprost ze źródeł sprowadzane oraz przetwory z tychże, jak sole, ługi, wyciągi, pastylki i tym podobne. Wszelkie obstalunki wysyłają się najakuratniej”. Był jeszcze Ferdynand Karo, który brał udział w powstaniu styczniowym, później ukończył Szkołę Główną w Warszawie i prowadził własną aptekę w Łosicach i Częstochowie. W 1872 roku został farmaceutą szpitali wojskowych przy armii rosyjskiej.

Pod koniec XIX wieku aptekę tę nabył Antoni Stecki. Przeniósł ją do budynku Hotelu Europejskiego przy Krakowskim Przedmieściu 29. Znamy tę budowlę dobrze, jest to przecież były hotel „Europa”, wzniesiony w latach 1865-1867 według projektu architekta gubernialnego Ludwika Szamoty. Ale wcześniej – w co trudno nam dzisiaj uwierzyć – był tu ogród spacerowy „Zwierzyniec” i część cmentarza pobonifraterskiego. Budynek hotelowy – to już dla uzupełnienia – był też własnością Romana Okulicz-Kozaryna oraz Jana i Wiktora Michealisów, z których jeden ożenił się z córką aptekarza Hincza. I w takim to „towarzystwie” właściciele prowadził swą aptekę pan Antoni Stecki wraz z Gustawem Harbelau’em i Adamem Tomaszewskim. Od 1929 roku zarządzał apteką mgr Witold Łobarzewski, a w latach 1938-1950 znów pojawiają się nazwiska Harbelau’a i Tomaszewskiego jako spółki. Tę aptekę znamy bardzo dobrze, jeszcze dzisiaj w jej ciemno-drewnianym wnętrzu kupujemy leki najnowszej generacji.

### **Stary zegar zdaje się odmierzać czas dokładnie wstecz**

Przy Zamojskiej 23 miał swoją aptekę pan Józef Bielakowski. A były to już lata 20. XX wieku. apteką zarządzał Waław Szeląga, a od 1938 roku do upaństwowienia właścicielem był pan Józef Skrycki, który zaopatrywał w leki szpital w obozie na Majdanku.

Ta apteka jeszcze przed rokiem 1901 była prawdopodobnie własnością Siennickiego.

W naszej panoramie dawnych aptek nie sposób nie wspomnieć o aptece pana Leonarda Bołdoka przy Foksal 19, czyli na dawnym Przedmieściu Piaski. Założona jeszcze przed rokiem 1901, w 1904 służyła jako magazyn broni krótkiej, której transporty nadeszły dla zrewolucjonizowanej organizacji PPS. Nad tym niecodziennym aptecznym „towarem” pieczę miał mgr Tomasz Dekaskiewicz. Podobnie jak i w innych aptekach lubelskich, także i tu była mała „karuzela” właścicieli i zarządzających: Bołdok, Wójcie, Bołdok, Jan Migurski i jego sukcesorzy oraz Irena Mirska.

A gdzie zaopatrywali się w leki mieszkańcy żydowskiej dzielnicy miasta? Był to – według podziału – cyrkuł II, czyli Podzamecki. starania o otwarcie apteki w tym cyrkule – jak pisze w swoich nieocenionych Materiałach do dziejów aptekarstwa lubelskiego pani mgr Alina Wawrzosek – rozpoczęły się w 1840 roku. Rabini i mieszkańcy gmin starozakonnych poprosili o to pana Klemensa Kalickiego, aptekarza z Tomaszowa, by założył w tej dzielnicy aptekę. O konsens starał się także Aleksander Koskowski. Aptekę w końcu otworzył – 1862 roku - aptekarz Aleksander Peszze, otrzymując stosowne pozwolenie i lokalizację w domu Icka Cygielmana przy ulicy Szerokiej pod numerem 408. Ozdobiona została z urzędu herbem cesarstwa, co nie było zapewne dla pana Peszze powodem do dumy. Jeszcze jako student Warszawskiej Szkoły Farmaceutycznej był aresztowany za pracę konspiracyjną.

Po jego śmierci w 1863 roku zarządcą tej apteki został Lucjan Czerwieński, dzierżawcą Bronisław Szulc, a w 1901 roku apteka stała się własnością Sikora i Semadeniego. W 1923 roku nastąpiła zmiana adresu domu – na ulicę Kowalską 16. Aptekę tę posiadali i współzarządzali nią również Józef Bielawski i Wacław Szeliga. W 1950 roku apteka otrzymała kolejny nowy adres – ulica Nowa 23.

Prócz aptek prywatnych pod koniec XIX wieku w szpitalach pw. św. Wincentego a Paulo i Jana bożego lekarstwa przyrządzały oraz środki medyczne rozprawdzały Siostry Miłosierdzia.

Ważne i podstawowe znaczenie dla funkcjonowania aptek – podobnie jak i dzisiaj – miały składy apteczne. Tam przechowywane były leki i środki opatrunkowe oraz niektóre medykamenty. Prekursorem dzisiejszego lubelskiego CEFARMU był w 1863 roku skład pana Wilczyńskiego przy Krakowskim Przedmieściu. W 1901 roku „Kalendarz Lubelski” podał adresy już trzech składów aptecznych – Kaluszaja, Karo oraz słynny skład słynnego farmaceuty, pana mgr Stanisława Magierskiego przy ulicy Staszica oraz Franciszka Mazurkiewicza i pana Machnikowskiego przy Lubartowskiej.

Aptekarze i ich apteki. Po ludziach zostały biografie i wspomnienia. Po dawnych aptekach

trochę mebli, szkła, sprzętów, aparatury, ksiąg. Za mało, aby wskrzesić dawna Rzeczpospolitą Aptekarską, za dużo, by odeszła w niebyt.

Dzisiaj współcześni aptekarze w swoich nowych aptekach budują swoje nowe Rzeczpospolite.

**Marta Denys**

P.S. W materiale korzystano także z *Życia teatralnego w Lublinie (1782-1918)* Stefana Kruka, książki wydanej w 1982 roku przez Wydawnictwo Lubelskie.